

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).

Numer pojedynczy w Krakowie i w Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Ciepłota w Krakowie: . . .	rocznie zlr. 20	kwartalnie zlr. 6	miesięcznie zlr. 2
„ w państwie Austriackim: . . .	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec. . .	tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ Francji i Anglii . . .	fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ Belgii i Włoch i Szwajcarii . . .	80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. — Listy reklamacyjne niezapłacone, nie ulegają frankowaniu. — Listów ni-frankowanych nie przyjmuje się.

Kopiejsza nadsyłane Redakcji, nie zwracają się i nie są korektowane.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różannej w domu pod L. 428, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

W Lwowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różannej w domu pod L. 428, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

W Warszawie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różannej w domu pod L. 428, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

Kraków 13 maja.

Chcąc mówić o odroczeniu rezolucji do przyszłej sesji, nie mamy wcale na myśli sytuacji, jaką sprowadziło wtorkowe oświadczenie prezesa Izby p. Kaiserfelda, a we wtorkowym oświadczeniu „przeglądzie”, ale tylko wniosek, któryby polecał rządowi uwzględnienie żądań Galicji w rezolucji zawartych, w przedłożeniu czyli projektach na przyszłej sesji Izbie podać się mających. Nie byłoby to, ściśle mówiąc, odroczeniem, ale odesłaniem rezolucji do rządu, aby projekt w jej duchu opracował. Jak dalece uczynić to mogła większość Izby po oświadczeniach rządu, że jest rezolucji przeciwnym, nie wchodzimy; byłoby to jednak dowodem, że rząd nie życzy sobie prostego odrzucenia rezolucji. Nie trudno się domyślać, że taki krok dogodnym być mógł ministerstwu z wielu względów, a Izbie więcej jeszcze. Nie potrzebujemy a toli mówić, że nie o to nam chodzi, co może dogodzić ministerstwu lub Izbie, ale o bytoby korzystniejszym dla kraju w tej chwili. Aby ocenić bowiem położenie, nie trzeba przed sobą tać, co z resztą jest aż zbyt jawne, że wybór mógł być tylko między odrzuceniem rezolucji lub usunięciem jej z tej sesji przez odesłanie w ten sposób do rządu. Owóż zdaje nam się, że w sprawie tak rezolucji, jakoteż kraju, wiele względów przemawiałoby raczej za odroczeniem niż za odrzuceniem.

Jeżeli się drogi konstytucyjno-legalnej, na której jest rezolucja, trzymać nadal chcemy, a kraj cały powszechnie za nią się oświadczył, iż wzięcie o dalszym kierunku jakim iść zamierzał nie mamy powodu, nadejmy wyznajemy, że odrzucenie rezolucji utrudniłoby ją, gdy przeciwnie, odrzucenie w sposób, że tak powiemy, choćby tylko przyzwolony dokonane, ułatwiłoby ją nieco. Zwyczaj w rządach parlamentarnych przyjęty i znany, iż nadto wskazuje, że sejmowi naszemu nie pozostaje nic innego, jak rezolucję na nowo uchwalić i znów postawić na przyszłą sesję Rady państwa. Odrzucenie jej żadnej nieprzysiężca w niej zmiany, ani nawet pozwala; gdy przeciwnie, odesłanie jej rządowi z poleceniem postawienia projektów na jej podstawie, całkiem inny nadałoby obrót w przyszłych Izbie obradach.

Nadto jeszcze, Izba odrzuceniem rezolucji nie tylko zmusza prawie Sejm krajowy do postawienia rezolucji całkiem identycznej, ale sama wiąże sobie niejako ręce. Trudno by było, w tym samym zostając składzie, przyjąć to co poprzednio odrzuciła, nawet gdyby postęp taki poczytała za polityczny; wyznalaby bowiem, że się powiodła tylko okolicznościami w pierwszym albo drugim razie, a nie zasadami ani słusnością. Okoliczności jednak zmieniły się mogą w tym przeciągu czasu, a nawet możemy bez lękania się przewidywać, że będą coraz dla rezolucji korzystniejsze. Uwzględnienie więc rezolucji, choćby w ostatniej chwili, choćby w ten sposób, jakkolwiek niezadowolniający, byłoby tylko krokiem politycznym, któryby z pewnością nie zatarł w kraju wrażeń, którego tenże doznał z postępowania Izby, ale przynajmniej nie popychałby go na drogę, jaką idą Czesi.

Powtarzaliśmy tylokrotnie, iż uważalibyśmy za wielką szkodę, gdyby kraj nasz wszedł teraz na stanowisko opozycyjne, jakie zajmują Czesi, już dla tego, że ono nie jest naszym, nie jest stanowiskiem przez politykę i okoliczności dzisiaj nam wskazanym. Przeciw niemu oświadczył się już kraj w roku przeszłym, ale nie możemy przylumieć obawy, czy tak będzie i nadal, czy takie poniewieranie uchwałą sejmową na drodze legalno-konstytucyjnej zapadła, a w końcu zupełne jej odrzucenie, nie spowodowały w następstwach zmiany w opinii. Jakieby stąd skutki wypadły, zbyt ciężka rozbierać, bo każdy widzi, że równie dla monarchii, jak dla kraju musiałoby być szkodliwie.

Piszemy to w ostatniej chwili, bo niewiemy jeszcze co się stanie. Zdaje się, że większość Izby, nie chcemy wnosić, czy z natchnienia rządu czy z własnego, znalazła sposób gorszy jeszcze od odrzucenia, bo lekceważenia. Po odwołkach wcale nie stawała rezolucji na porządek dzienny, bo to sprawa tak ważna, że... czasu na nią nie ma. Przeto do kosa; a w uwalczaliby Izbie pójść nad nią nad rozprawiać, ale jak się zdaje, nie uwłacza jej nad uchwałą Sejmu jednego z największych krajów koronnych, legalnie i konstytucyjnie zapadła, przesłana Radzie państwa jeszcze przed jej otwarciem, nie zatrzymać się ani chwili i nie wiać jej wcale pod rozbiór, ani jej w żaden sposób nie uwzględnić. Czy przy tem zostanie: dzień dzisiejszy zapewne pokaże, radziliśmy tylko, aby skutki, jakie to postępowanie spowoduje, może, nie wypadły na szkodę monarchii i kraju, skutki które stronniczość i lekkomyślność łatwo sprowadzić mogą, ale które w ewej szkodliwości nieraz powstrzymać się nie dadzą.

KORRESPONDENCJA CZASU.

Rzym 7 maja.

Uroczystość Sgo Stanisława biskupa dnia dzisiejszego jest obchodzona w Rzymie. Jakoż wyjątkowo nabożeństwo odbyło się dziś rano w narodowym naszym kościele, obecnie należącym do Rosji. Kościół jest odświętnie przystrojony i wysypany bukszanem. Znaczący tłum wiernych napłynął go od rana, i wiele mszy się odbywało w wszystkich ołtarzach, nad którymi jaśniejsi sami święci polscy. Przywłaszczanie narodowego kościoła naszego w Rzymie jest jedną z historyj mściwych, albowiem gdy car Aleksander byłby ten kościół po konfiskacie wszystkich zakładów duchownych i świątyni w Rzymie przez Francuzów, kazał sobie zwrócić wydane przez siebie pieniądze ze skarbów Królestwa Polskiego, na co istnieją pisemne dowody. Skoro więc dług zwrócony został carowi, a nawet Kongresowe Królestwo istnieć przestało, nie masz żadnej przyczyny aby kościół Sgo Stanisława należał dziś do Rosji raczej niż do Austrii, która jest mocarstwem katolickim.

Dnia wczorajszego Ojciec Święty był obecny na

uroczystym nabożeństwie u S. Jana Laterańskiego, a potem udzielił apostolskiego błogosławieństwa ludowi z krąganki bazyliki. Pole, co się przed nim rozciąga, okryte było tysiącami widzących. Głos Papieża był silny jak zawrzenie, jego powierczoność objawiła się jak najlepsze zdrowie, a chwila błogosławieństwa była uroczą. Gdy skończył, okrzyki na cześć jego rozległy się wsząd. Ojciec Święty darował kościołowi Sgo Jana przepyszny ornat przesyłany mu z Akwizgranu na sekundycę.

W przyszłym miesiącu odbędzie się przeniesienie kości Sej Franciszki Rzymianki z klasztoru Tor di Spechi do kościoła jej przy Forum. W klasztorze przy tym kościele mieszka zwykle, jak wiadomo, sławny Liszt. Za parę dni ma on wrócić do Rzymu. Artykuł w dzisiejszym „Osservatore Romano”, zapowiada jego przybycie i opisuje nieprzerwanego jego tryumfu w ciągu tej ostatniej podróży do Niemiec. Liszt po dwukrot zaproszony był do stoła Cesarstwa Austriackiego. Rzeczony artykuł oznajmia w końcu, iż przywozi on 30 tysięcy franków świętopietrza, zbieranego wykonaniem swych oratoryjów.

Hr. Clam-Martinitz przywiózł z Rzymu list papieżki do kardynała Schwarzenberga pochwalający postępowanie tego purpurata i zachęcający go do wytrwania na tej drodze.

Zawzięcie bezpośrednich dyplomatycznych stosunków między Stolicą Świętą a Portą zdaje się bliższemu. Oddawna już nam donosiłem o tym gojącym się wypadku. Mówię, że pewien znakomity prałat, rodem z Genui, uda się wkrótce do Carogrodu jako przedstawiciel papieżki. Rząd turecki skłania Greków schyzmatyków do udania się na Sobór do Rzymu, i jest w tej chwili dzielnym i czynnym sprzymierzeńcem Papieża. Kardynał Barabò, prefekt Propagandy, miał otrzymać wiadomość, iż Sultan znieśli wkrótce kary, jakim podpadał muzułmanie przyjmujący chrześcijański wiary, i że tym sposobem całkowita swoboda wyznania zaprowadzona zostanie w Turcji.

Zabawił w Rzymie dni kilka baron Bettino Ricasoli. Mówię, że wiele pracował nad tem, aby ubłogi przezeń projekt *modus vivendi* z Włochami przyjęty był przez rząd papieżki. Inni zaś utrzymują, że podróży p. Ricasoli do Rzymu nie ma zgola politycznego znaczenia i spowodowana została chęcią obejrzenia pałacu, który dopiero co wybudował kazał dla siebie koło kolumny Trajana.

Ukazała się *Historia Soborów*, napisana i wydana w Rzymie przez pewnego biskupa *in partibus*. Ze zdziwieniem ujrano, iż autor tej książki broni bardzo swobodnie jednej z zasad księdza Marek, iż wszyscy biskupi *in partibus* mają prawo uczestniczenia w Soborze i stanowienia na nim na równi z biskupami dycecyjalnymi.

Rozeszła się wieść o rozwiązaniu legionu rzymskiego prze to, iż stu żołnierzy z niego ukochywały swoją służbę wraca do domu. Zastąpieni oni będą niebawem przez innych ochotników z francuskiego wojska. Oczekują tu także wielu Prusaków, minianowie pod koniec roku. Król Wilhelm bowiem pozwolił otworzyć biuro rekrutacji do papieżkiego wojska na terytorium pruskim, a żołnierze z landwery mogliby swobodnie występować do papieżkiej służby nie tracąc obywatelstwa niemieckiego.

P. Wells, amerykańkanin, ma się balonem puścić w przyszłą niedzielę. Ponieważ niebezpieczeństwo widłowa zakazane są w Rzymie, więc wielu zabiegów potrzeba było do wyjednania u Ojca Świętego pozwolenia na tę napowietrzną wędrówkę.

Petersburg 3 maja.

Z powodu świąt drugi już dzień nie mamy dzienników i uciachy wiadomości politycznej. Święta prawosławne obchodzone są według starego stylu, ale z powodu dąwnej nietolerancji dla innych wyznań chrześcijańskich, w całym państwie wszyscy nieprawosławni chrześcijanie muszą je obchodzić według starego stylu, gdy tymczasem

wyznania niechrześcijańskie ukladają swoje własne kalendarze i do nich się stosują. Szczególnie też religia katolicka doznaje nietolerancji, a jak zwykle w podobnych razach mieszanie się władz dochodzi aż do śmieszności. Iż to razy zabrakło i znowu dozwolano dzień S. Stanisława obchodzić w kalendarzach na Litwie i Rusi jako świąteczny; aż na koniec po ostatnim powstaniu zabroniono zupełnie wydawania kalendarzów dla ludności katolickiej. Podobnie naznaczano wielkie kary na tych, co by się odważyli święcić dni uroczyste według kalendarza gregoryjańskiego, zanim nie przeszło to następstwo barbarzyństwa w obyczaj ludności. Ze wstąpieniem Cara Aleksandra II na tron głoszone, iż jest zamiar poprawy kalendarza w Rosji dla uniknięcia zablamowania między ludność oraz usunięcia wszelkich prawnych zawiłości, miano rok rocznie dodawać jeden dzień do roku w lutym. Ponieważ zaś w latach przestępnych miał luty zawsze liczyć tylko 29 dni, więc po latach dopiero sześćdziesiąt nastąpiłaby równowaga. Pomysł ten zdawał się mieć wiele dobrego za sobą, ale czy obawa wzburzenia umysłów popów a przez nich ciemnego tłumu, czy też bojaźń zbliżenia się do zachodniej cywilizacji, zagrzebały go w niepamięć; przeciwnie dziś dają do zaprowadzenia juliańskiego kalendarza tam nawet, gdzie dotychczas nie obowiązywał, jak to się pokazuje z używaniem dat starego stylu i obchodzenia uroczystości publicznych stosownie do niego w Królestwie Kongosowem.

Ministerstwo skarbu daje w tym roku ciągłe oznaki życia. Niedawno zaprowadziwszy reformę systemu finansowego w Królestwie, czyli innemi słowy zreorganizowawszy ów system, teraz wyznaczyło komisję obradującą nad podobnym rodzajem zmianą w Turkiestanie. Komisja obradująca pod przewodnictwem sekretarza stanu Grota i spieszy się z zakończeniem czynności, aby jej projekt mógł być stanowczo opracowany jeszcze przed odjazdem Kaufmanna. Słynny ten generał ze swoich okrucieństw nie miał już wrócić do Turkiestanu, ale zaburzenia wewnętrzne pomiędzy Kirgizami wymagają człowieka energicznego który nie lęka się żadnych środków. Komisja zala twiając swe prace bardzo pospiesznie, ukonczy je jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Według projektu komisji, Turkiestan ma być uszczęśliwiony założeniem w Taszkencie Izby skarbowej głównej, a przy niej okręgowego zarządu finansowego, oraz 11 izb skarbowych powiatowych, a na koniec nowego systemu poboru potrójnych podatków. Rzeczywiście to wielkie szczęście należeć do ogromnego państwa, mieć obcy zarząd, wszystkie prawa podeptane, płacić try albo i więcej razy tyle podatków i jeszcze w dodatku być rabowanym przez władczych się kozaków.

Minister skarbu w dniu 16 kwietnia przedstawił racznie kredytowych operacji skarbowych przed komisją przy kontroli państwa ustanowioną, zebrał treść złożonych raportów w wypowiedzianej przez siebie mowie. Minister starał się pokazać, że długi publiczne zmniejszają się, mojem jednak zdaniem nie osiągnął zamierzonego celu.

Do roku 1867 wszelkich długów terminowych i bezterminowych, zagranicznych i wewnętrznych było 105 milionów guldenów hol., 38 milionów funtów szterlingów i 617 milionów rubli. Pod koniec roku 1867 cyfra długów zmieniła się w ten sposób, że było: 104 mil. guldenów, 36 1/2 milionów fl. szt. i 770 mil. rubli. To zwiększenie według ministra jest tylko pozorem, ponieważ długi publiczne w ogóle zmniejszyły się o 14 milionów rubli, wyższa zaś suma powstała z powodu dopisanie do długów już dawniej istniejących zobowiązań. Mianowicie biletów 4%, banku rządowego, które dotychczas były umieszczane w rachunkach tegoż banku, zostały wpisane do księgi długu państwowego; ponieważ spłata tych papierów wraz z procentem obowiązuje kasę państwa. Wygodny to system brać pożyczkę tymczasową i zapisywać ją potem do stałych długów. Ale przypuszczamy, że suma 160 milionów nie ma w oczach ministra znaczenia długu zaciągniętego, dla tego, że dług

ten miał być spłacony przez państwo jeszcze w skutek zobowiązań dawniejszych; to pomimo podobnego stanu rzeczy dług publiczny powiększył się, albowiem bank wypuścił papierów (to jest biletów bankowych) raz za 8 a potem za 35 i 24 miliony rubli. Wprawdzie minister utrzymuje, że i z tych 60 milionów już do dziś jest umorzonych, ale musi być czas, w którym one powinny figurować jako długi. Nadto zapewnienie p. ministra musi się opierać na jakiejś formule, a jednak przeciwie jest rzeczywistości, ponieważ do roku 1867 było biletów bankowych 650 milionów rubli, w początkach zaś bieżącego roku wynosiły one 724 miliony i zaledwie teraz wyciągnięto ich z kursu 12 milionów rubli. Taką więc rzeczą jest jeszcze obecnie ilość biletów przewyższa o 62 miliony rubli cyfrę tychże przed dwoma laty.

Ze dług państwa dokładnie zliczony wyniesie do 2 miliardów rubli, i że ciągle się musi zwiększać, nie mała gra rolę ta okoliczność, że najgorszy system finansowy pozostaje w rękach urzędników sprzedających i niełitościwych dla biednych, a żarłocznych na dobytek państwa. Sprytni ludzie w Rosji zawsze dadzą sobie radę, szczególnie jeśli stanowią potęgę. Kiedy Paskiewicz i Liders zakupili woły dla armii pod Sylstryą, dwa miesiące takowe karmili, potem kazali zabijać, solić i policzyli sobie wszystkie długie koszty tych operacji, a w końcu jeszcze wydatki na wywożenie zepsutego mięsa i zakopywanie go opodal w pustych stepach; to im się udało, chociaż każdy wiedział i wie o tem, że ani wołów ani mięsa nigdy nie było, że oprócz na papierze raportów, z całej sprawy tylko jeszcze prawdziwe jest ściąganie ze skarbu państwa ogromnych sum do kieszeni Paskiewicza i Lidersa. A kiedy w ten sam sposób działa młody urzędnik, był student seminaryum w Wiatce, to opinia publiczna burzy się i dziwi. Wspomniany student zostawszy buchalterem w dyrekcji szkolnej, pisał fałszywane polecenia naprawy budynków szkolnych, oraz korespondyjsko poświadczane tych robót, a tam ściągając asygnowane przez się zapłaty za roboty; ale ponieważ to bardzo nieznaczająca figura, zawczasie zaczął dorabiać się fortuny, więc może skończyć w kopalniach. Gdyby był miał ciępliwość, przy takim sprycie, byłby zaszedł pewno wysoko.

Jakkolwiek finanse państwa tak dobrze stoją, nie wiem, czemu od Nowego Roku nie wypłacają emerytury, wszakże urzędnicy, którzy z własnych pieniędzy mają emeryturę i to jeszcze obciąża o 10%, zdają się mieć prawo wymagać regularnego niszczenia swych zasług.

Projekt ustawy administracji miast i zarządu majątkami miejskimi, poszedł pod rozbiór Rady państwa.

Z Kijowa zamierzają zrobić silną fortecę, na 60,000 wojska załogi, i obliczają koszt tak znacznego rozszerzenia cytadeli kijowskiej na 6 milionów rubli. Ponieważ wiadomości, jeszcze niepełne, głosi, że projekt ten już miał pójść pod rozbiór miejskiej miejscowej komisji; sądzą zatem, że jest ona przedwczesna, ponieważ ani kosztu nie mogłoby być tak niskie, ani rada miejska nie mogłaby pierwszą obradować nad podobnym projektem.

Kraków d. 13 maja. Powtórzyliśmy za Krakowem pogłoski o konferencyach p. Giskry z p. Wolnym, podaliśmy również zaproszenie nie *Gazety Lwowskiej* co do zarzutów czynionych rządowi krakowemu, dziś umieszczamy następujące oświadczenie p. Wolnego *Wiener Abendpost*.

„Wychodząc w Krakowie *Kraj* podaje zupełne tendencje osnutej opowieści o rozmowie, jaka się w Wiedniu odbyła między ministrem spraw wewnętrznych Drem Giskrą i deputowanym galicyjskim p. Wolnym należącym do ludności włoskiej. W całej tej sprawie tylko tyle jest prawdy, że p. Wolny za pobytu swego w Wiedniu odwiedził pana ministra, przyczem prawdopodobnie samo się nasuwa, iż przy tej sposobności stosunki kraju ojczystego p. posła były

Część literacko-artystyczna.

WYSTAWA
Towarzystwa sztuk pięknych
W KRAKOWIE.

(Ciąg dalszy).

Wylizując prace artystów, którzy przedmiot do swoich obrazów z Pisma S. czerpali, przepomnieliśmy o jednym do tej kategorii należącym — jest to Tryumf Daniela proroka na gruzach świątyni Baala — przez Antoniego Gramatykę (z Krakowa). Postać proroka nie jest bez energicznego wyrazu — scenerya otaczająca go przemawia do wyobraźni — i sam nawet ten Cyrus siedzący na ziemi ma coś ainalnego w swoim układzie. Znać, że to praca początkującego w tym zawdzie, a jednak kiedy się doznał nie niewyzerpanej kopalni natchnień, jaką jest Pismo S., ile to myśli obudza się, w patrzącym.

Dziwna rzecz, co się to stało ze smakiem naszego wieku, że najwięcej ma upodobania w c-brazach, które nie dają do myślenia, które są nieczem więcej jak niewolniczym naśladowaniem natury! Widząc powodzenie tak zwanej szkoły realistów, możnaby przewidywać, że malarstwo dojdzie do tego, czem było za owej greckiej tradycji, kiedy plaki dźbiały malowane winogrona.

Pocięliśmy się przy historycznym rzadzanu, gdzie oczekuje nas niepospolite dzieło zgasłego niedawno Simmlera: *Przysięga Jadwigi*.

Utwór tej miary i znaczenia wyjednywa sobie obywatelstwo w sercach i pamięci ziomków.

Jadwiga, jak z historyi wiadomo, spotworzona przez Gniewosza z Dalewici, który zwyciężając plotkarczy, przed nią gadał na męża, a przed mężem na nią — widziała się być doprowadzoną do tej ostateczności, że aż powołała się na tak zwany Sad Boży w obronie swej niewinności.

Statuś niebyłaby osobiste stawanie niewiast przed sądem, pozwalając, żeby obwiniona wybierała sobie zastępcę. Jadwiga wybrała takim zastępcą Jaska z Tęczyna kasztelana Wojnickiego. Ten zaś, aczkolwiek oddawna znał nieposzlakowaną cnotę swej królowej, dla własnego upewnienia i przekonania, żądał, żeby złożyła przed nim uroczystą przysięgę, jako nigdy nie wykroczyła przeciw wierności małżeńskiemu.

Otoż akt ten obfiał artysta za przedmiot swego obrazu.

Dwie osoby grają w nim główną rolę; to jest: Jasko z Tęczyna, odbierający przysięgę i Jadwiga, która ją składa na Ewangelii — reszta osób, jak Jagiello, jak ów stojący obok niego biskup, i w głębi zaciskający pięści Gniewosz — są akcesoryami, potrzebni do wyłuszczenia akcyi odgrywającej się na pierwszym planie; i słusznie — przysięga Jadwigi nie była publiczną — lecz jedynie dla zaspokojenia sumienia jej zastępcę wykonaną. Obraz nie straciłby, choćby się ograniczył do tych dwóch osób — a może nawet zyskałby na głębokości.

Artysta pojął to i główną grupę wysunął na przód, a oceniając jej wartość, wiał w tego słicznego starca i tę anielską niewiastę, wszystkie dary przyrodzonego talentu, i wszystko co zdobył studiami i pracą.

Jadwiga w wspaniałym królewskim stroju od

aksamitów i gronostaj, z rozpuszczonym włosiem, w królewskiej koronie, kłęczy odwrócona plecy-ma do widów i kładzie jedną rękę na księdze Ewangelii trzymanej przez Jaska z Tęczyna, drugą na sercu. . . W obliczu jej, której wznowszą się w górę, pokazuje się nam w skróceniu, czytamy taką pewność, że ta niewiasta anielskiej czystości, nie mogła tem zgrzeszyć, o co była obwiniona — że ów akt przysięgi schodzi prawie na urzędową ceremonię. — Malarz myśli tę oddał w poważnym obliczu starca, w którym nie znajdziesz ani cie-nia powątpiewania o cnotę Jadwigi — oko jego z miłością patrzy w kłęzącą królowę, tylko w wyrazie ust widać surową konieczność spełnienia tego pryrokiego aktu.

Osoba króla Jagielly, najbliżej stojąca, wyraża niepokój i gniew, walczący z błogiem zdziwieniem na widok złożonej przysięgi świadczącej o niewinności jego małżonki. Biskup z nabożnem rozważaniem błogosławidła się zdaje temu aktowi; figura ta nosząca charakter tegozemany, psuje o-gólny efekt. . . lecz mniejsza o to. Jedną głowę Jadwigi — ten prawdziwy ideał cierpienia i niewinności, w której masz wszystko co jest najwyższą pięknością — nazwałbym szczytem tego, na co zdobyć się mogła u nas sztuka.

O technicznem wykonaniu nie ma co więcej powiedzieć, jak że każda cześćka, każdy szczegół, wypracowany sumiennie, z tym artystycznym smakiem, którego nie dręczy ciągła pretensja do oryginalności kończąca się zwykle — szpetną śmiesznością.

Co jeszcze zaletę tego dzieła stanowi, to ów spokój rozlany w niem, który sprawia, że obraz ten przyciąga i kochać się może.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z Berlina.

Obok wielu dobrodziejstw i niemiętych licznych plag, jakimi dostrzedł ludzkość obdarzył, dzieci-dziewiętnastego wieku winni mu jeszcze nowy organ szlachetny, pospolicie zwany kieszonką. Organ ten, równie niezbędny jak mózg, serce i płuca, ulegający chorobom niemięty zabójczym od apopleksji, aneurysmu i taberkulów, niezmienne skomplikowanej budowy, bardzo czuły i drażliwy, obdarzony specjalnym wysoko rozwiniętym instynktem zachowawczym, a wielu ludzi stały się główne i stałe siedlisko duszy, a u każdego prawie za schronienie, w którym dusza z własnej chęci lub z musu często przebywa. Przekonał się o tem łatwo nie tylko w życiu prywatnem. Gdy na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu komisarz rządowy począł wylizywać długą listanę nowych podatków, jakie rząd zamierza nałożyć, wszystkie duszyczki w ognieniu ośmi powlaziły do kieszeni targanych krocami strachu i bólu. Przyswoili, przyswyczajeni do zachowania *decorum*, wydawali tylko głuche westchnienia; jakis *Herr Doctor* bez ceremonii chwycił się rękami za pernek i zerwał ją sobie z głowy; większość nie potrafiła stłumić okrzyku zgrozy, tak, iż w skutek tamtego posiedzenia zostało przerwaniem chwilowo — o czem protokół urzędowy znał za stosowne zamilczeć.

Główną przyczyną wrzawy była propozycja podwyższenia podatku od piwa, boskiej esencji, której każda dusza germańska przeciętno trzy kwarty na dzień wypija. Przed parą laty podwyższenie bawara wywołało prawdziwą rewolucję w Monachium, i bez przesydy można utrzymywać, iż

w razie przyjęcia do skutku tego zamachu na kufel, będący kamieniem węgielnym obyczajów narodu, miłość jedności niemieckiej i uczucia patriotyczne z niejednego serca zostaną wyrugowane. Anielska prawdziwie zgoda, panująca na tym punkcie między wyznawcami wszelkich opinii, zapowiada niechybną śmierć planom finansowym kanclerza, i kwestya finansowa i ekonomiczna nastąpi bez walki uprzedzeniem wszystkich klas bez wyjątku. — Nowy podatek, wynoszący 50% dawnej opłaty, czyżby bez wątpienia na nabieżniejszej ludności, dla której piwo jest liberalnie głównym pokarmem; lecz taki proletaryat, nader śliczny zresztą, nie ma głosu w sprawach publicznych, i opozycja tkwi głównie w klasach średnich, zamożnych, o kieszeni niezmienne czulej chodź stosunkowo pełnej. Tym jęgomocionem fizyognomie przedkują się do nieskończoności, na samo wspomnienie, iż przyjęć może czas, w którym kufel piwa będzie parę feników droższy.

Mniejszej współczucia doznał nieszczęśliwy (us widomej głowy) socyalistów zbieżkiej liui, owego Fritza Mende, który niedawno obrany deputowanym jednego z okręgów wyborczych w Saksonii, zamiast pilnować w parlamencie sprawy robotników, wybrał się w pielgrzymkę apostolską i w końcu zawędrował do kozy Düsselдорfskiej. Prezes urzupator, Dr Schweitzer, zażądał od Izby awulnien kolegii, lecz komisja nazwała stosowniejszem zostawienie Mende pod kłódką, w towarzystwie współwyznawców pokutujących za ekscesy popielone w Gladbach nad Renem. W ostatnich czasach agitacja Lassalczków przybrała gwałtowny charakter, manifestujący się burdą na zebraniach ludowych i otwartą propagandą rewolucyjną; a rząd pruski odważniejszy od innych i wiedzący dobrze, że pierwszym obowiązkiem

przedmiotem rozmowy. Wszystkie dalsze doniesienia i kombinacje, jakie dziennik krakowski do faktu tego przywiązuje, są prostym wymysłem. Oświadczamy przedewszystkiem stanowczo, że twierdzenia te są nieprawdziwe, jakoby p. Wolny ze strony rządu umyślnie do Wiednia powołał został, jakoby tutaj przyjechał na koszt publiczny, jakoby go Dr Giskra już pierwszy znał i jakikolwiek udział miał w polenach, lub jako kraj posadza, formalnie go upoważnił do agitacji między galicyjską ludnością wiejską. Inny naczytelni tego są tak szorstko rozumne, że nieprawdopodobieństwo jego jest jasną dla każdego nieprzekonaną.

Kiokolwiek zna właściwości stylu przedowego, a zwłaszcza stylu zaprzeczeń „Monitors” wiedeńskiego, dopiero po odczytaniu słów powyższych musi nabrać przekonania, że sprawa ta, którą Abendpost usiłuje prostować, nie jest — czystą Pod zastaną zwykłych frazów, jakimi się posługują Abendpost, ilekroć jej wypadła zaprzeczć prawdziwym czczeniem faktom, mieści się jądro rzeczy, tj. urzędowe stwierdzenie faktu, że p. Giskra konferował z p. Wolnym. Przypuszczenia, że p. Wolny w własnych interesach pojechał do Wiednia, potrzebował wszelako pewnego wezwania i oświadczenia, by „odwiedzić” p. ministra spraw wewnętrznych i „pomówić” z nim o stosunkach krajowych. O czem ci dwaj mężowie stanożąc się sobą konferowali, jakie ważne rozbiłali sprawy, o tem Abendpost wymownie zachowuje milczenie, lubo wobec tak ciężkich zarzutów, jakie spotykają p. ministra, byłoby może jej obowiązkiem ockolwiek bliżej wyjaśnić przedmiot rozmowy. Opinia publiczna nie da więc wiary tem sprostowaniom, zwłaszcza, że w Wiedniu w kołach polskich obiega pogłoska, iż p. Giskra po „rozmowie” z p. Wolnym posła tego tyłaem wypuścił drzwiami.

N. Pan zamianował starostę powiatowego w Ropczycach Józefa Hórodyńskiego radcą namiestnictwa dragiej klasy *extra statum* przy namiestnictwie we Lwowie.

Wiedeń 12 maja Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej po załatwieniu kilku petycyj zabrał głos prezes Izby Dr Kaiserfeld i przemówił, jak następuje: Przygotowałem jeszcze są do załatwienia w Izbie pelnej: ustawę o małżeństwie cywilnem, projekty rządowe o reformie podatku zarobkowego i ustawie dyscyplinarnej dla adwokatów, następnie sprawozdanie o rezolucji galicyjskiej, i o petycyach względem reformy wyborów. Ponieważ N. Pan zamierza w sobotę korzystać z przyszługającego sobie prawa zamknięcia Rady państwa, mamy tylko dwa dni jeszcze do dyspozycji. Nie uważam za odpowiednie godności Izby, aby brała jeszcze pod rozważę przedmioty zajmujące w tak wysokim stopniu opinię publiczną, a któreby miały być traktowane pobieżnie, a zatem niedopowiednio ich ważności, lub nie zostały ukończone, gdyby traktowane były należycie. Dlatego nie myślę umieszczać tych przedmiotów na porządku dziennym.

Posel hr. Potocki. Zastrzegam sobie prawo wyłączenia z dania mego o tem oświadczeniu p. prezesa na posiedzeniu następnem.

Prezes. Udział p. hrabi głosu na posiedzeniu następnem, lub, czy pan sobie życzy może już dziś głos zabierać (Głosy: dziś!) — Posel hr. Potocki: Zbytecznem byłoby wyłączenie, jak dalece to dla nas jest ważnem oczekiwać się już chwili, w której uchwały sejm galicyjskiego, które od początku sesyi znajdowały się na porządku dziennym opinii publicznej, przyjdą pod obrady. Proszę o pozwolenie przemówienia o tej kwestyi na posiedzeniu następnem po dojrzałej rozprawie.

Posel Schindler: Rozprawa o następnym porządku dziennym byłaby dziś na miejscu. Zdaje mi się atoli, że nie jest stosownem, aby na posiedzeniu następnem prowadzono dalej rozprawę nad porządkiem dziennym tegoż posiedzenia.

Prezes: Pan hrabia nie miał też tego na myśli, lecz życzył sobie przemówić na posiedzeniu następnem względem niemięszczenia na porządku dziennym sprawozdania o rezolucji galicyjskiej. (Posel hr. Potocki: Tak jest). Udział p. hrabi na posiedzeniu następnem głosu w celu złożenia tego oświadczenia.

Następne posiedzenie we czwartek o godz. 10. Na wczorajszym posiedzeniu Izby panów ks. Czartoryski napominał kolegów swych, aby nie zatłuwali ważnych ustaw zbyt pośpiesznie, ponieważ przez to narażają się na dowiec publiczny, który im zarzuca, że nie mają zdania

własnego. — Następnie Izba uchwaliła ustawę o sądach wojskowych w ośnowie przez Izbę poselską przyjętej, wyjąwszy dwie mało znaczące zmiany. W końcu obradowano nad reformą podatku gruntowego, a rozprawę szczegółową nad projektem tym odłożono do następnego posiedzenia.

— Dnia 16 bm. odbędzie się w Pradze zgromadzenie ludowe, do którego przygotownie się tak miasto, jako i okolica. Urządzeniem mitingów zajmują się członkowie stronnictwa młodocześniego, którzy o to dbać będą, aby zebranie nie ułaziło w niczem ustawom obowiązującym. Nad porządkiem czuwają ma 80 członków komisji, a przewodniczyć będzie Dr Tyra.

— Przedwczoraj rozpoczęło się w Pesce zaciąganie rekruta do landwery węgierskiej. Przypadać trzeba, że rząd z uznania godną zbytkości i szczerością przystąpił do wprowadzenia w życie instytucji, która stanowi poniekąd dla Węgier rękąmi niezaleźności, i zabezpiecza je od ponownej reakcji. Według ustawy rząd byłby obowiązany utworzyć pierwsze bataliony hnowędów dopiero z końcem roku bieżącego, a miały one powstać z żołnierzy przeniesionych z rezerwy do landwery; w celu przyspieszenia zaś sprawy rząd korzystał z prawa werbowania ochotników do landwery, tak, że pierwsze bataliony ochotnicze stanowią będą jądro armii narodowej, która z końcem roku wzmocni się żołnierzami doświadczonymi, bo takim, którzy służyli poprzednio w linii i w rezerwie. Rezultat werbunku okazał, o ile instytucja ta narodowa jest obecnie w kraju popularną, a od liczby, a więcej jeszcze od stopnia wykształcenia ochotników zaletę będzie żywotność i bitność nowej armii hnowędów. *Paster Lloyd* ubolewa, że skrajna opozycja nie szczędił zabiegów, aby wzbudzić nienawiść przeciw instytucji tej arcyważnej, zarówno, jak poprzednio, po ogłoszeniu ustawy o landwerze dowodziła, że rząd ustawy tej nigdy w życie nie wprowadzi.

— Sędzia Szarvassy, który przeprowadził śledztwo przeciw księdzu Aleksandrowi Karadziwiczowi, otrzymał był od węgierskiego ministra sprawiedliwości kwotę 200 zlr. tytułem wynagrodzenia za czynności nadzwyczajne. *N. fr. Presse* w wynagrodzeniu tem znalazła dowód korupcyj państwa w sądownictwie węgierskim i gorzkie czyniła z tego powodu wyrzuty ministrowi Horwathowi. Otóż *Lloyd* wyjaśnia teraz, że sędzia wspomniany, będący członkiem trybunału miejskiego w Pesce, z wyboru powstałego, a zatem niezależny od ministra, prosił sam o wynagrodzenie za trudny podjęty w sprawie księdza, niewiadomą językiem węgierskim, skutkiem czego przeprowadzenie śledztwa było bardzo moliżnem. Przy tej sposobności słusznie uważa dziennik peszteński, że dziwnie zdają się zarzuty *N. fr. Presse*, skoro w Przedlitawii udzielanie orderów sędziom w służbie czynnej pozostającym i od rządu zależnym jest na porządku dziennym.

— Na wczorajszym posiedzeniu Izby magistratów obrano hr. Mailatha i hr. Szczęgęnego do deputacji wyznaczonej w celu uporządkowania spraw dotyczących miasta Rieki.

— W Zagrzebin zakazano już z góry wszelkich owacyj, które miały się odbyć przed pomnikiem Jellacica w dzień śmierci bana (29 maja). Pogrzeb zmarłego kardynała Hauika odbędzie się tamże dopiero po Zielonych Świętach.

— Ks. Napoleon wyjechał wczoraj z Tryestu do Wenecyi.

— N. Pan zamianował kanclerza konsulatu w Nowym Jorku Karola Bolesławskiego konsulem tamże.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 maja. Z powodu przypadającego wylosowania połowy członków Rady miejskiej i przyszych w ich miejsce wyborów, ogłoszono zostało wczoraj następujące obwieszczenie:

Stosownie do postanowienia § 49 tymczasowego Statutu gminnego dla miasta Krakowa, wystąpi w roku bieżącym połowa radców z każdego koła i oddział wyborczego wybranych i Rada miejska przez nowy wybór uzupełniona będzie.

Na zasadzie § 37 powołanego Statutu, podaje się preto do publicznej wiadomości, że lista osób uprawnionych do głosowania na trzy koła wyborcze podzielonych, zostaje z dniem dzisiejszym w biurze prezydalnym Magistratu (1 piętro, główne schody) codziennie od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 6 wieczór do przejrzenia wystawioną.

Reklamacye przeciw opuszczeniu lub niewłaściwemu zamieszczeniu, oraz żądania o przeniesienie z jednego koła wyborczego do innego, winny być w terminie dni 14 t. j. do dnia 26 b. m. i r. włożone właściwo-

ne. Późniejsze reklamacye nie będą mogły być uwzględnione.

Komisja przez Radę miejską z jej grona wybrana rozstrzygnie ostatecznie o reklamacyach i ogłosi za padłą uchwałę przybiciem za kratkami w gmachu magistratnym.

Po rozstrzygnięciu reklamacyj, a względnie sprostowaniu list wyborczych, zostanie termin do skutecznego wyborów oznaczony.

Kraków, 12 maja 1869 r.

Prezydent miasta: Dr Dietl.

— We czwartek d. 13 b. m. o godzinie 6ej wieczorem odbędzie się zwyczajne miesięczne posiedzenie Oddziału Archeologicznego i Stuk Pięknych Towarzystwa naukowego krakowskiego.

— W kolegium fizykiem przy ulicy Ś. Anny odbędzie się w piątek 14go b. m. o godzinie 12ej w południe publiczna prelekcya hr. Stanisława Tarnowskiego p. o. „habilitującego się na docenta historii literatury polskiej”. Przedmiotem wykładu będzie skreślenie ogólnego obrazu literatury polskiej politycznej, do końca XVIII wieku.

— Na wystawę sztuk pięknych w Krakowie, przybyło jeszcze parę obrazów, między nimi: J. Jabłońskiego N. M. Panna zdejmująca koronę z głowy Chrystusa, oraz F. Cynka ostatnie widzenie się Jadwigi z Wilhelmem w rektorku kościoła XX. Franciszkanów; wreszcie druga rzeźba Brzostowskiego (kopja ze Szwosza).

— Z powodu wielostronnie objawionych życzeń, ruch pociągów spacerowych do Krzeszowic, który miał się rozpocząć dopiero w Zielone Święta, rozpoczęło się już w Zielone Święta, i jeżeli pogoda posłuży, w oba te dni pociagi spacerowe chodzą będą.

— Urząd pocztowy w dworcu tutejszym kolei żelaznej upoważniony jest do przyjmowania przekażów aż do wysokości 50 zlr., tudzież do wypłat za pobraniem.

— Na nową wielką ołtarz w kościele N. P. Maryi wpłynęło w miesiącu kwietniu: Dr Rydel 20 zlr.; X. z Trzebiń 5 zlr.; kwota kościoła d. 4go zlr. 13 c. 62; d. 5go zlr. 14 c. 26; d. 18go zlr. 10 c. 82; d. 25go zlr. 16 c. 86 i zlp. 13 gr. 12. Dnia 2 kwietnia podniesione zostały z kasy oszczędności dla rzeźbiarza i złotnika 600 zlr.

— **Wieliczka** dnia 12 maja.

(Dr B.) Dnia 10 b. m. pies wieciekły pokąsał w sąsiedniej wsi Rzeszowicach czworogł. Użyto wszelkich środków, by dalszemu nieszkodzeniu zapobiedz, chorych zaś odwieziono w celu obserwacyj i leczenia do szpitala Ś. Łazarza.

— **Białokamień** 9 maja.

(N.) W dni krzyżowe 3go i 4go b. m. X. Fogiel a procesyja liczną parafii Białokamienieckich udał się z kościoła do przyległej wioski Czeremorni dla pomodlenia się w cerkwi tamtejszej. Proboszcz X. Stefan Hawryśiewicz wiedząc o zamiarze X. Fogla, zabronił otworzenia cerkwi i nawet wejścia na smętarz w Czeremorni. Nazajutrz ta sama procesya udała się do Buska, ale tam przed niemi nie zamknięto drzwi cerkwi, nie wzbroniono wejścia, lecz z radością i ożywieniem sercem przyjęto ich. X. Jan Sirkko, proboszcz Buska, z chorągiewkami wyszedł na ich spotkanie i wprowadził do cerkwi, wspólnie modły zasyłając do Pana zastępów. Później X. Sirkko zaprosił do siebie X. Fogla na święcone, i ze znaną gościnnością i uprzejmością przyjął go w domu. Następnie ze swoimi parafianami wyprowadził procesję, błogosławiąc wzajemnie i żegnając krzyżem świętym, tym symbolem jedności i zgody. Ta chwila uroczą i wzniósł rozczuliła wszystkich i zdawała się być jakby wstępem do przyszłej uroczystości odnowienia Unii.

— Donosią nam z Wiednia, że Drowie medycyny pp. Izidor Jurowicz, Stanisław Zawadzicki, Kazimierz Grabowski wszyscy trzej z Krakowa i Antoni Podbiński z Dobczycy uzyskali na tamiecznym Uniwersytecie stopień magistrów akuszerji.

— Telegram donosi z Liwna, że statek przewożowy „general Abatucci” zerwał się pod przyglądkiem Corso z brygiem norweskim i utonął. Z podróżnych ocalało 54 osób wraz z kapitanem, a 49 utonąło.

— Dnia 12 maja deszcz do późnej nocy. Termometr od +10.0 do +15.8 R. Barometr ciągle idzie w górę; stan jego o godzinie 6ej rano dnia 13 maja był 330.10, termometr +9.8 R. Wiatr zachodni słaby.

— W piątek dnia 14 maja, Śgo Bonifacego męczennika.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyporowicza i jego bandy.

(Od korespondenta naszego).

Ciąg dalszy

Lwów dnia 11 maja.

Mechel Förster chce udowodnić, że dzień ten cały w którym rabunek w Denisowie popełniono, prze-

bywał w domu, odwoływał się w śledztwie jak rzekliśmy na różne osoby, takie jednak które albo pomarli, lub których oszukano dziś niedołano, lub wreszcie osoby nie umiejące z pewnością potwierdzić tak ważnej dla obwinionego okoliczności. W dniach ostatnich dopiero przed rozprawą, oskarżony oznajmił swemu obrońcy prof. dr. Rul'wi, że przypomniał sobie świadka będącego w stanie potwierdzić jego alibi w rabunku. Świadkiem tym był Steinhauser meblarz z Tarnopola. Oskarżony opowiada przy rozprawie, że służąc w wojsku, p. zyczył od pomienionego Steinhausera 20 zlr. W dzień rabunku 8 października, świadek ten przybył po odbiór tych pieniędzy między 12 a 1 godziną do mieszkania jego w Budzickowic, a odebrawszy pożyczkę sumę, wieczorem gdy się już ściemniało, odjechał. Gdyby tak było, to w istocie Mechel Förster byłby najniebezpiecznym z ludzi, i udowodniłby należycie swoje alibi w czasie napadu, niepodobna bowiem twierdzić, aby będąc wieczorem w domu, o godzinie 10ej już znalazł się na miejscu zbrodni oddalonym o jakie 5 mil od Budzickowic.

Prokurator: Jakimi pieniędzmi płacił Steinhauserowi?

Osk. Zdaje mi się, że dałem mu jedną dziesiątkę i dwie piątki.

Prok. Kto był przy tem?

Osk. Brat tylko, ale ten słaby, leżał w łóżku.

Prok. Dla czegoś ty pierwszej świadka tego nie wymieniał?

Osk. Nie przypomniałem sobie go z początku, dopiero później przyszedł mi na pamięć, zresztą sądziłem, że inni ludzie mają niewinną potwierdzać, więc myślałem, że Steinhauseru nie potrzebny.

Prok. Steinhausera więc trzymałś sobie w rezerwie.

Osk. No, tak.

Prok. Co brat zrobił z wózkami i koniami?

Osk. Sprzedał swemu bratu stryjczennemu.

Prok. Kiedy?

Osk. Jakoś niedługo przed rewizją.

Prok. Czy niemógłbyś nam co powiedzieć o liście znalezionej przy tobie dnia 13 sierpnia 1868 i pisanym twoją ręką?

Osk. List ten nie ja pisałem, lecz żył jeden siedzący podemną, na moje zapytanie za co siedzi.

Prok. Jak się ten żył nazywa?

Osk. Nie wiem. — Odczytuję list pomieniony, pisaną żargonem żydowskim, językiem dość mistycznym a z którego pokazuje się, że oskarżony prosił jednego z więźniów, aby zechciał w sprawie oskarżonego poinformować kogos tam, z którym łatwiej było mu się skomunikować, niżli Försterowi.

Prok. Kiedy spadła ci obręcz z koła?

Osk. W drodze ku Zbruczu. Obręcz tę wzięłem na wóz, przywoziłem do domu i postawiłem w sieni.

Oskarżony mówi raz, że wracając ze Skali wóz zostawił u Hrynka Jurkowego, drugi raz twierdzi, że uczynił to z powrotem ze Zbrucza. Raz opowiada że wozem chciał się udać na granicę, po kontrabandę i koło zamierzał po drodze u kowala naprawić, w chwilę potem zapytany o ten sam szczegół, twierdzi że konno zamierzał udać się na granicę, tam zrobić interes, przywieść tabak, złożyć takowy u Hrynka na wóz i tak pojechać z towarem w głąb kraju.

Trzeci oskarżony w tej sprawie Samul Förster, brat rodzony poprzedniego powierzonego swą swą, mową, minami nie mógłby służyć za prototyp rabusia, owsem wygląda na wcale przywoitego człowieka, i umie w sali sądowej zjeżdżać sobie wiele sympatyj. Liczy on lat 30, zamieszkały w Budzickowicach, żonaty, ojciec 5 dzieci, żyje z szwercunka.

Przew. Coś robił w Budzickowicach w tym czasie, gdy rabunek popełniono.

Osk. Byłem w domu, leżałem słaby, niemogłem nawet daleko oddać się z domu z tego powodu.

Przew. Kto cię widział?

Osk. Widział mię chłop, który przyniósł rzeczy dla mego brata.

Przew. A kto więcej?

Osk. Czyż mogę to po trzech blisko latach powiedzieć, gdybym był przeczuł, że wpadnę w to nie-szczęście, byłbym brał wszystko sobie na pamięć, a tak...

Przew. A brat gdzie był?

Osk. W domu zdaje mi się, i wyjeżdżał w ten dzień (8 października) tylko na krótko.

Przew. Ogólnie mówiąc, że Försterowi należało do bandy rabusiów: zostawaliście w najbliższych stosunkach z ludźmi podejrzany, a którzy po ostatnim rabunku za granicę umknęli.

Osk. Gdybym był winny, uciekałbym z nimi.

Przew. Na to nie było już czasu. — Kolo Budzickowic dwoma wózkami zatrzymywali się zło-czyncy.

Osk. Tamtędy publiczna prowadzi droga, i zatrzymuje się nie jeden.

Przew. Z powrotem brat twój zostawił wózek u

Hrynka, zdaje mi się, że ty go posłał do Hrynka a sam piechotą wrócił do domu.

Osk. Nic o tem nie wiem.

Przew. Nadstróżnik Wierabicki, chciał za pośrednictwem Mortka Sterna, kupić u ciebie konie. Stern był raz, drugi raz u ciebie nie zastał cię. We Wtorek (9 października) przyszedł ów Stern do p. Wierabickiego i ożewał się do niego: „Opasłych koni pewnie nie kupi, widziałem je przed chwilą, zbiedzone i spędlone, że aż strach!” — W istocie kto w tak krótkim czasie upędił mil tyle, musi straszyć konie. — Oskarżony daje na to wymijającą — przeczącą odpowiedź.

Przew. Przygotowywałeś z bratem w tym czasie broń różnego rodzaju.

Osk. Broń dawałem naprawiać nie tylko w tym czasie, ale często i pierwej, gdy mię o to kożacy prosili.

Przew. Między tą bronią była i dubeltówka, do kogo ona należała i gdzie się podziła?

Osk. Dubeltówka ta należała do kozaka, któremu też nadał broń tę zwróciłem.

Przew. Ma na to oskarżony dowody?

Osk. Jakże Wysoki Sądzie?

Pokazuje się, że obwinionemu nie nie było pilniejszego jak zaraz po tej wyprawie pozbędzie się wózka i koni, i sprzedał takowe bratu swemu stryjczennemu nazwiskiem także Samulowi Försterowi, który po tym rabunku umknął przez granicę i dziś schwytyany na gorącym uczynku, w Kamieniu podolskim w więzieniu pokutuje. Pokazuje się dalej że oskarżony do tej wyprawy dał dwa wózki, w śledztwie z początku przedstawiano, że miał dwa wózki, i dopiero gdy mu przedstawiano że dwa wozu jego znalazły się na miejscu rabunku, zaparł się i zeznał że jeden tylko wóz posiadał.

Przew. Czyś widział u brata twojego dukaty?

Osk. Zdaje mi się że raz u niego widziałem, ale przy jakiej sposobności, nie pamiętam.

Prokur. Dla czegoś pierwotnie mówił, że posiadał dwa wózki?

Osk. Przypomniałem sobie i dopiero później się spostregłem, że tam chyba zrobił, chciałem myłkę naprawić, meldowałem się do p. sędziego, lecz nikt mię nie zawołał.

Prokur. Z zeznań twoich okazuje się, że ty dawał broń do Gafa, tymczasem brat twierdzi, że on dawał i odbierał broń ową od Gafa.

Osk. I to może być.

Prok. Lejzor Schwach siedzący z tobą w więzieniu, mówił, że ty się przed nim przysnął do rabunku, dla czego on to mówił?

Osk. Lejzor siedział ze mną za banknoty, on sobie myślał, że jak to powie, to go zaraz wypuszczą. Jest to człowiek, co by na Boga samego powiedział.

Przew. Miał brat jakie dług?

Osk. Mówił, że tam na jakiś dług w Tarnopolu.

Przew. Nie wiadomo ci, czy płać on ten dług?

Osk. Zdaje mi się, że zapłacił. Zaraz bowiem po kuczkach, jakoś w poniedziałek (8 października) przyjechał do brata nieznajomy żyd, który odebrałszy od niego pieniądze wieczorem odjechał.

Przew. Coś ty robił natenczas?

Osk. Leżałem w łóżku.

Przew. Jakimi pieniędzmi mu płać?

Osk. Zdaje mi się, że dziesiątkami.

Radea Kolański. Brat twój mówił, że obręcz spadła mu z koła, jak to było?

Osk. Brat mój miał jechać po tabak na granicę, w tem, gdy chciał odjechać spostregł, że obręcz zesunęła się z koła, wziął więc tę obręcz, postawił ją w sieni, i sam w swoją udał się drogę. Z powrotem wstąpił do Hrynka, wóz u niego zostawił, a sam wierzchem powrócił do domu. Ja prawdę mówię, i nie znam wykrętów.

Przewodniczący każe do naocznej konfrontacyi Mechla Förstera wprowadzić. Obaj oskarżeni przegrodzeni żołnierzem stoją obok siebie.

Przew. (do Mechla F.) Mechel zaprowadził, jak mówi wózek do Hrynka w tym celu, aby od tegoż na granicę po kontraband wyjechał. Sam twierdzi, że nocą tej interesu nie zrobił, po cóż więc Hrynko na drugi dzień zrana wóz ten sprowadził nazad do domu twojego brata?

Osk. Ja przecież wózka na zawsze tam nie postawił, tylko na jedną noc. W nocy mi się nie udało, chłop więc wózek sprowadził do brata.

Przew. (do Mechla.) Kiedy ci obręcz spadła z koła?

Osk. Na drodze do Zbrucza.

Przew. Coż z tą obręczą zrobiliście?

Osk. Włożylem ją na wózek, i wróciwszy do domu, postawiłem w sieni.

Przewodniczący wykazuje przeciwieństwo zeznań Mechla i Szmula.

Wchodzi świadek Naftula Steinhauser.

Przew. (wskazując na oskarżonego). Czy znasz pan tych ludzi?

Swiad. (wskazując na Mechla). Tego znam, drugi jest mi nieznajomy.

każdego rządu jest utrzymać wszelkimi środkami porządek publiczny, nie wahał się zamknąć sekretarza pani Hatfeld, który sądził zapewne, iż godność posła sejmowego ochroni go od nieprzyjemnych spotkań z komisarzem policyjnym. Dzie się lat ciężkiego więzienia — oto perspektywa uśmiechająca się apostołowi robotników, kwalifikującemu się doskonale do domu waryatów, równie jak tylny innych utopistów balamucących łatwownie a pociezie głowy.

Był czas gdzie konspiracyj, reformatorowie i wynalazcy najdziwniejszych systematów socyalnych mieli przynajmniej gorącą wiarę w własne błędy. Dziś chwytają się agitatorstwa na zimno, jako lekkiego rzemiosła, dającego poklask, pożyteczny a świecie i przynoszącego wcale nie złe dochody. W dnach śmieją się sami z łatwości mas, cisnących się do światłek złudnych obietnic jak owce do ognia. Ciekawa rzecz, gdzie ci szalbierze doprowadzą dzisiejszą Francję przy pomocy prawa o zebraniach publicznych?... W Niemczech podobne eksperymenty są mniej szkodliwe niż gdzie indziej, bo temperament i zdrowy rozsądek ludności miarkuje do pewnego stopnia wpływ takich filantropów jak Mende et consortes, którzy zamiast wypełniać istotne zadanie ludzi dobrej woli i czystych chęci przez szerzenie oświaty i zdrowych pojęć ekonomicznych, przez szczepienie zamilowania do pracy i ułatwianie robotnikom zdobycia dobrobytu własnymi siłami, przenieli kwestię czysto ekonomiczną, której rozwiązanie na korzyść klas pracujących w obecnym stanie rzeczy od nich samych i czasu zależy, na pole polityczne. Deklamują przeciwko uciskowi kapitału i tyranii klas rządzących, żądają dla robotników praw politycznych, z którymi oni najczęściej nie wiedzą co zrobić, prawią o republikach, zniechęceniu podatków i armii, przewróceniu świata do

góry nogami, a tymczasem ciemnota i nędza trawia całe pokolenia, jeżeli zwycajni ludzie nie namaszczeni na proroków nie przyjdą w pomoc nuchomani braciom owych trybunów... I dziwna rzecz, że wszyscy ci jegomościowie bez różnicy narodowości, miejsca i czasu, zawsze z jednego i tego samego kłębka sanja swoje gadaniny; miewiliby mieć papazusa naturę?

Rozeszła się tu dziwna wiadomość: Arcykapłan rewolucyj, wielki Garibaldi, znużony brakiem zajęcia, gdyż ani choleryczny jego rad nie potrzebuje ani pani Collet rękopismów nie gubi, oraz widząc, że mu ręką może uschnąć z trzymania jej ciagle przy kapeluszu, by powitał zaraz po narodzeniu hiszpańską republikę, wybiera się w podróż, której celem ma być pewne miasto na ziemi klasycznej ultramontanizmu, arystokracji i feudalizmu stojące, miasto po wszystkie wieki wstawione, odkąd stało się kolebką pierwszego twarzystwa demokratycznego. Otóż papa Garibaldi jedzie podobno obaczyć i pobłogosławić młodziuchne pachole, słabe i nagie, lecz od przyszcia na świat wlojące wielkim głosem: niech żyje wszechwładztwo ludu! przez z armią stałą!

Zapewne musi to być kaczka. W Lipku otwarto w ostatnim tygodniu ubiegłego miesiąca tegoroczną wystawę księgarską, obejmującą okazy nadesłane prawie z całej Europy. Pierwsze miejsce pod względem wykonania, smaku i przepychu trzyma Francya i zawze Francya: Hachette nadesłał znane wydanie *Cycsa* Dan-towskiego z ilustracyami Gustawa Doré i *Podróż do Ameryki południowej* Pawła Marcey; Lacroix (Didot) *Sztukę średniowieczną*; Rotschild *Les promenades de Paris*, przez A. Alphand; najwięcej jednak zwraca oczy na siebie dzieło wykonane w Paryżu i zawierające ilustrowany opis koronacji Cesarza Aleksandra II, cenione około 2000 fr.

Obok wyrobów francuskich

